Nikola Magda Klasa 7. Szkoła Podstawowa nr 1 w Wągrowcu

,,Mit o niezwykłej koniczynie”

Tego dnia w przestrzeni było ciemno. Tylko Ogień przemykał najszybciej jak umiał, rozświetlając na ułamek sekundy oblicza pozostałych żywiołów. W powietrzu unosiły się nasionka rozmaitych polnych roślin, które wirowały w powietrzu, aby następnie znaleźć swoje miejsce w rodzicielce Ziemi. Ale Ziemia, w której drzemały niezwykle delikatne, czterolistne istotki, dziś była wyjątkowo niespokojna, czuła jakiś wewnętrzny strach. Przyjaciółka, Woda próbowała ją uspokoić, ale nie bardzo wiedziała jak, sama bowiem także czuła lekki niepokój. I tak minęło jedenaście dni oczekiwania na narodziny roślinek. Gdy wreszcie nadeszła ta chwila, Ziemia zauważyła, że wśród pięknych i pachnących roślinek jest jedna bardzo wątła, słaba i niepozorna. Wtedy postanowiła zwołać zebranie żywiołów. Wszystkie żywioły zatem spotkały się wczesnym rankiem, gdy słońce jasnym promieniem wlewało się do stojącej na wzgórzu monumentalnej świątyni. Zebrały się na łące mieniącej się kroplami pachnącej rosy, aby przekazać nowonarodzonej, kruchej roślince to, czego będzie potrzebowała do życia. Ogień dał światło, Woda - nektar, Wiatr - powietrze, a Ziemia - podporę. Pod taką opieką koniczynka nabierała sił, choć nadal była krucha i delikatna jak rusałka. Żywioły wiedziały, że w każdej chwili grozi jej niebezpieczeństwo, dlatego postanowiły jej strzec jak oka w głowie. Jako pierwsza wartę objęła Ziemia, Potem na straży stanął Ogień, następnie Wiatr, a na końcu Woda. Z każdym dniem koniczynka była coraz piękniejsza, coraz bardziej smukła. A gdy ukończyła trzydziesty pierwszy dzień życia, znalazła się wysoko nad powierzchnią ziemi. Kołysała się i wirowała jak baletnica na wietrze. Nie trwało to jednak długo. Pewnego razu zgubiła trzy listki. Wielki blask oślepił wtedy żywioły. Płomyki zorzy zawirowały w przestrzeni. Z największego listka, który tańczył w powietrzu, narodziła się Nowa Ziemia, z mniejszego, Nowe Słońce, a z najmniejszego, Nowy Księżyc.

Był poranek, gdy piękna, długowłosa dziewczyna o imieniu Radochna, spacerowała po łące i zrywała kwiaty. Chciała z nich upleść mieniący się wszystkimi kolorami tęczy, niepowtarzalny i najpiękniejszy wianek na świecie. Gdy już prawie był gotowy, wśród traw ujrzała smukłą, cieniutką jak palec koniczynkę. - Jaka ty jesteś piękna! – zachwycała się dziewczyna i, nie zastanawiając się długo, zerwała ją, aby wpleść do swojego wianka. Przysiadła więc na przydrożnym kamieniu, ogrzanym porannym blaskiem i już miała wpleść nieszczęsną koniczynkę, gdy nagle nastała wszechogarniająca ciemność. Gdzieś w oddali majaczyły tylko nikłe promienie jakby tlącego się podpłomyka. Ale wkrótce i one zniknęły. Ustał także wiatr, a uwięziona we wianku koniczynka złamała się nieszczęsna. Żywioły okazały się bezradne. Radochna była przerażona. Przez chwilę nie rozumiała, co się stało. – Czyżby Wyraj i Nawia przenieśli mnie do krainy zaświatów? – pomyślała. Z tego wszystkiego nie mogła wstać z kamienia i, trzymając swój wianek w ręce, czuła, że traci świadomość i zamienia się w twardy głaz. Powoli zaczęła zasypiać. Przed oczyma widziała tylko swoją ukochaną mać siedzącą pod strzechą i trzymającą w dłoniach dzieżę. Czuła zapach świeżo upieczonego chleba. A później już tylko majaczyły jej się rusałki, które pląsały po jeziorze. Aż wreszcie zapadła w głęboki, twardy jak głaz sen. Na jej twarzy widoczne były tylko trzy kamienne łzy, które nie zdążyły spłynąć po policzkach. I tak stan ten trwałby po dziś dzień, gdyby nie listki, które swego czasu oderwały niepostrzeżenie się od maleńkiej, słabiutkiej koniczynki. – Moje drogie rodzeństwo! – oznajmił największy listek, który zamienił się w Nową Ziemię – nadszedł czas, żeby uratować naszą rodzicielkę, koniczynkę. – W pełni się z tobą zgadzam, siostro – oznajmiło Nowe Słońce. Tego samego zdania był także brat - Nowy Księżyc. – Jedynym wyjściem jest zwrócenie się do boga Peruna – stwierdziła Nowa Ziemia – tylko on grzmotem i piorunem może rozkruszyć skałę, w której uwięziona została nasza mać. Nie będzie to jednak takie proste. Ale nie załamała się i jako najstarsza przydzieliła rodzeństwu zadania. Nowemu Słońcu nakazała pójść pod strzechy wieśniaków, oświetlić ich domostwa pięknym, niespotykanym dotąd blaskiem. A mniejszemu bratu – Nowemu Księżycowi poleciła, aby wzniósł się ponad chmury i rozjaśnił zorze. Sama natomiast, zdobywszy się na odwagę, udała się do gromowładcy. – Najjaśniejszy Perunie, proszę cię, abyś swoim grzmotem i piorunami uwolnił z objęć ciemności i przywrócił do życia naszą mać – błagała Nowa Ziemia. Perun, którego ulubionymi roślinkami polnymi były właśnie koniczynki, długo się nie zastanawiał. Uśmiechnął się i ku radości Nowej Ziemi powiedział: – Dobrze, uwolnię waszą rodzicielkę. Rozkruszę okrutny głaz, ale życia nie mogę jej przywrócić. Możecie to zrobić tylko wy swą nową mocą. I już wkrótce przytulona Nową Ziemią, ogrzana blaskiem Nowego Słońca, przyniesionego spod strzech, uwięziona koniczynka zaczęła budzić się z kamiennego snu. A wraz z nią dziewczyna, w której powoli rozgrzewających się dłoniach, równie powoli rozkwitała i piękniała mała koniczynka. Wkrótce Nowy Księżyc otulił Radochnę i koniczynkę do snu, z którego wczesnym rankiem obie obudziły się radosne i wypoczęte. Dziewczyna popatrzyła na maleńką roślinkę: - Wracaj, kochana, do swoich bliskich! – powiedziała i, podśpiewując sobie radośnie, także wróciła do swego domu z wiankiem na głowie, ale bez koniczynki. Po drodze wstąpiła do świątyni, aby podziękować Perunowi za pomoc. I nie byłoby w tej historii niczego dziwnego, gdyby nie to, iż wydarzyła się ona ciągu jednego dnia, gdy w przestrzeni było ciemno.